



Młodzieżowa

Agencja

Wydawnicza

RSW

„Prasa-Książka-Ruch”

04-028 Warszawa, Aleja Stanów Zjednoczonych 53

TYGODNIK POWSZECHNY

ul. Wiślna 12

31-007 Kraków

Nr 9

z dn.

10-05-87

NOTATKI

665

Miesięcznik „Dialog” (1986, nr 12) rozpoczął publikację książki Andrzeja Wajdy „Un cinéma nommé desir”, która ukazała się w r. 1986 w Paryżu nakładem Editions Stock w przekładzie Konstantego Jeleńskiego. „Dialog” przynosi wersję oryginalną książki z pewnymi skrótami za zgodą autora. W jej pierwszym odcinku, zatytułowanym „Kino, moje przeznaczenie” Wajda pisze m. in.: „Jedną z najtrudniejszych przeszkód w budowaniu filmu jest takie prowadzenie akcji, ażeby widz nie «potykał się» o niepotrzebne sceny, zbyteczne słowa i zbędne epizody. Czy to znaczy, że zręcznie skonstruowana sztuczka lub profesjonalnie napisany scenariusz są naszym ideałem? Nie, w każdym utworze artystycznym istnieje pewna bezinteresowność, w której wyraża się wolność artysty wobec tematu. Szukam tu odpowiedzi na pytanie, co w powstającym filmie powinno (albo może) się rozwijać, wydłużać — a co z konieczności i tak ulegnie skróceniu albo wręcz wypadnie w ostatecznym montażu. Kiedy Antygona została już skazana na śmierć przez Kreonę i ma się spełnić jej los, Sofokles wprowadza ją raz jeszcze na scenę i każe wygłosić długie (niekoniecznie z punktu widzenia akcji) pożegnanie z życiem. Widownia słucha jednak zawsze tej sceny w najwyższym napięciu, ponieważ: a) głęboko współczuje tej dziewczynie, znając jej racje; b) ma nadzieję, że nastąpi coś niespodziewanego, co odmieni jej los i w ostatniej chwili uratuje niewinną. Myślę, że jest to dobry przykład, godny zastosowania. Każdy z nas, reżyserów, robiąc film ma w zanadru różne pomysły, które nadadzą filmowi piętno indywidualności. Niestety, jakże często są one sprzeczne z opowiadaniem, z akcją, stanowią dodatek, ozdobnik. Co gorsza, wielu, zwłaszcza początkujących, reżyserów kocha te swoje pomysły obłąkaną miłością i poświęca im niewspółmiernie dużo czasu i wysiłku. W rezultacie brakuje miejsca na opowiedzenie tego, co konieczne. Ale przecież wasze reżyserskie pomysły mogą stać się siłą — pod warunkiem, że wtopicie je w akcję filmu i umieścicie tam, gdzie nie będą przeszkadzać, lecz przeciwnie, wzmogą wyraz całości”. ■ W styczniowym numerze „Twórczości” ukazał się piękny szkic Heleny Zaworskiej („Trzecie szczęście Hioba”) o poezji Anny Kamieńskiej, której pierwsza rocznica zgonu przypada w maju br. Publicystyka „Twórczości” pisze o religijnych korzeniach twórczości Kamieńskiej, o jej fascynacjach biblijnych i nieustannym świadczeniu prawdzie życia. „Rozumiała, że życie jest darem, że rozpacz jest grzechem, ale dominował w niej instynkt cierpienia, żałoby, samotności. Wynikało to zapewne z jej wewnętrzne-go maksymalizmu, z jej namiętnej uczuciowości: świadomie i nieświadomie odrzucała małe miary, letnie uczucia, nijakość myśli i doznań, miałość codzienności, własną słabość. Miłość do męża, trwająca poza śmierć, intensywna, pielęgnowana, zmitologizowana — była niecielesną potrzebą namiętności, wielkim duchowym całopaleniem. Tej miłości nie groziła zmienność życia, wzajemne niezrozumienie, powszedniość, przyzwyczajenie. Zależała tylko od jej serca, wyobraźni i wyrażającego pióra. W swej poezji Kamieńska rozpałała wielki żałobny stos. Ta płomienność była jej potrzebna, a raczej była nią samą: gwałtowną wbrew pozorom i nakazom opanowania, łaknącą wielkości uczuć wbrew wszelkim niespełnieniom, zdolną do żarliwej wiary wbrew ciągłym niepewnościom. Śmierć wyniosła jej miłość ponad życie, uczyniła z niej sprawę pomiędzy niebem i ziemią. Sztuka przedłużyła jej trwanie poza dwie konkretne biografie. To wcale nie paradoksalne, że miłość zrealizowana, spełniona i szczęśliwa nie zajęła w jej twórczości tak ważnego miejsca, że została prawie nie zauważona. Kamieńska wielokrotnie stwierdzała to w «Notatniku». ■ W bu-

fię. To wcale nie paradoksalne, że miłość zrealizowana, spełniona i szczęśliwa nie zajęła w jej twórczości tak ważnego miejsca, że została prawie nie zauważona. Kamińska wielokrotnie stwierdzała to w „Notatniku”. ■ W budapeszteńskim wydawnictwie „Europa” ukazał się ostatnio przekład powieści Wiesława Pawła Szymańskiego pt. „Chwila bez godziny” („Orak helyett percek”) w doskonałym tłumaczeniu Gabora Csordasa, jednego z najwybitniejszych poetów węgierskich młodego pokolenia, autora dwu tomów wierszy: „A nevelő nevelese” („Wychowanie wychowawcy”), „Kuplé az e-löcsarnokban” („Kuplet w foye”). Gabor Csordas jest także wyśmienitym tłumaczem współczesnej liryki polskiej, m. in. Wisławy Szymborskiej i Tadeusza Nowaka. Od wielu lat mieszka w Pecs, drugim po Budapeszcie, ważkim bardzo ośrodku kultury węgierskiej. W Pecs ukazuje się od roku 1957 miesięcznik literacki „Współczesność” („Jelenkor”), który od dawna uznawany jest na Węgrzech za jedno z najważniejszych pism literackich o charakterze ogólnokrajowym. Gabor Csordas pełni obecnie w tym miesięczniku funkcję redaktora naczelnego. Na łamach „Jelenkora” publikują swoje utwory zarówno pisarze starszej generacji, od początku związani z miesięcznikiem, jak Miklos Meszöly, czy Gyözö Csorba; średniej, jak Peter Nadas, czy Laszlo Bertok; a także najmłodszej, jak Peter Esterhazy czy Lajos Nagy Parti. „Jelenkor” ma objętość pięciu arkuszy a format „Odry”. Na pierwsze miejsce w numerze redakcja wysuwa najważniejsze materiały. Nie zawsze jest to poezja czy proza, często esej literacki. „Jelenkor” przypomina więc krakowski miesięcznik „Pismo” za czasów jego pierwotnej redakcji. ■ Na scenę krakowskiego Teatru „Miniatura” weszła sztuka Henryka Dederki pt. „Bruno”, będąca dramatyczną i liryczną zarazem opowieścią o losach autora „Sklepow cynamonowych” i „Sanatorium pod klepsydrą”. Największą zaletą tej sztuki jest zwięzłość. (Przedstawienie trwa niewiele ponad godzinę.) Opowieść ta na poły poetycka, na poły realistyczna pozostawia w widzu duży niedosyt. Postaci sztuki są za bardzo niedookreślone. I przez to niedookreślenie stają się papierowe, martwe. Jedyne interesująca kreacja aktorska — to Ojciec Jerzego Nowaka. Spektakl wyreżyserował Jacek Andrucki, scenografię opracowała Anna Sekuła, muzyka jest autorstwa Bolesława Rawskiego, a układy choreograficzne — Jacka Tomasika. „Bruno” jest pierwszą pracą dla teatru Henryka Dederki (ur. w 1944 r. absolwent psychologii UJ i Wydziału Reżyserii PWSTviT), autora kilku filmów krótkometrażowych i fabularnych oraz scenariuszy.

BM

NOTATKI